Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata kwartalna 1 kor. 20 hal.; zeszyt pojedynczy 25 hal.

ŚWIT

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

Redakcya i Administracya Wiedeń, I. Wipplingerstrasse 12. Codziennie od 6—8 wiecz.; Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki.

Nr. 7. 24 Maja 1916. R. I.

Ostatnie słowa Rzeczypospolitej

Kwiecień i maj, dwa miesiące rozkwitu i dojrzewania wiosny, są razem zawsze widownią dwu najradośniejszych świąt narodowych. Z dumą i otuchą ulata myśl ku tym dwom znakom promiennym, któremi zajaśniała u kresu wolna Rzeczpospolita.

Trzeci Maj — i Kościuszko!

Prawda, były to ostatnie słowa Wolności polskiej, ostatnie błyski niepodległego bytu polskiego. Zagasły one, pochłonięte i zduszone przez zapadające zewsząd ciemności. A jednak — nie przy ciemnościach wrogich ostał się tryumf. Zagórowało światło ostatnich słów wolnej Rzeczypospolitej i dziś radość i duma spływa w serca nasze, iż taką jest właśnie puścizna narodu, gwałtem na śmierć wleczonego, taka wola ostatnia tych, co w pozostawionej im jeszcze chwili kresowej zdążyli wydać donośny okrzyk życia i protestu.

Czemże bylibyśmy my, zrodzeni w niewoli, gdyby nas od dzieciństwa nie wiodły, jak silne i dobre dłonie, te dwa wiecznie żywe, wiecznie obecne, drogie imiona: Trzeci Maj — i Kościuszko! Ich szlakiem potoczyły się wszystkie następne usiłowanie nasze, a cokolwiek uczyniło się na drodze, światłem ich oblanej, wszystko to było znakiem życia i siły, praw niezarzuconych i oporu, gotowego zawsze krwią trysnąć serdeczną.

Ale bo też istotnie, dwa te słowa ostatnie niepodległej jeszcze Polski zamykają sobą wszystek trud niezbędny na przyszłość, całą drogę rozwoju i walki, bez których daremne byłoby myśleć o odzyskaniu straconego dobra. Wielkie dzieło polityczne, złożone w Konstytucyi 3go maja, stało się źródłem, skąd czerpała natchnienie i wskazówkę myśl narodowa, zanim zdążała ku rozwiązaniu doniosłych zagadnień, jak: równe prawa dla wszystkich, wolność wyznań, dźwignięcie handlu polskiego, karność obywatelska, budowa państwa, na fundamencie swobód a ze sklepieniem władzy silnej u góry. Zrzeczenie się przywilejów szlacheckich, pogrzebanie ostateczne „żrenicy wolności“: liberum veto, sprawiedliwość wymierzona stanowi mieszczańskiemu, pierwszy krok do podniesienia z otchłani upadku chłopa polskiego — wskazały następcom jedyną dobrą drogę dla wydobycia z narodu całej, złożonej w nim siły, drogę demokratyzacyi, t. j. zrównania obowiązków, a przyjęcia do herbu obywatelstwa narodowego wszystkich synów ziemi polskiej. W tem szczególna jest wartość Konstytucyi majowej. Przy dzisiejszym stanie poglądów i dążeń społecznych, po latach 125, niejedno w niej musi się wydać przestarzałem, jak zresztą w każdej niemal ustawie z czasów owych. Ale twórcy wielkiej Ustawy mieli świadomość tego, że pierwszy krok dopiero postawili na drodze, którą może i do końca przejrzeli, ale której do końca przemierzyć, nie było już im danem. Dlatego ustanowili rewizyę Konstytucyi co lat 25 i dostosowywanie jej do zmieniających się ciągle potrzeb i warunków czasu. I tak się stało, że cokolwiek potem myśl społeczna polska uznała za konieczne i pożądane na swej drodze ku demokratyzacyi, to nie było przeciwko Konstytucyi, ale owszem, w myśl jej wyraźnych wskazań i życzeń. Nie zamknęła się w ostatniem słowie swojem Rzeczpospolita — przeciwnie, pchnęła tylko wrota, odrzucając precz zardzewiałe rygle przesądów i uprzedzeń i wskazała ruchem śmiałym i pewnym rozległe obszary, wzywając do zdobycia ich idące w przyszłość pokolenia. To spojrzenie w dal, rozumne i jasne, sprawiło, iż Konstytucya Majowa dziś jeszcze nie jest dokumentem jeno, szacownie w archiwum leżącem, ale pełni się i urzeczywistnia ciągle, w każdej myśli i w każdym czynie, dążącym do wydobycia wszystkich sił w narodzie.

Zabiegi wrogów udaremniły więc Ustawie 3-go Maja natychmiastowe oddziałanie zbawcze na życie państwowe Polski, ale nie odjęły jej trwania i rozwoju w duchu narodowym, który pozostał żyw i dzisiaj we czci skupia się przy jej sztandarze, przynosząc w dani owoce pięciokrotnie dojrzałej przemiany. A teraz dopiero nadchodzi czas, po pięciu nakazanych przez nią okresach, kiedy otworzy się na nowo Księga Ustawy, aby przyjąć radośnie godną następczynię... Jeżeli nie omyli nas wiara i czekać jeszcze nie nakaże...

Tymczasem zaś chwilę ową przyśpieszyć pragną krwią własną następcy Kościuszkowskiego bohaterstwa. Na polach racławickich stanęli przedstawiciele dzisiejszego czynu orężnego, pośród obywateli zrównanych już w pełni trzech dawnych stanów polskich, związanych już jedną świadomością narodową, wspólnem dążeniem i celem. Pełni się dalej i drugie z owych dwu ostatnich słów niepodległej Polski. Nie przerwało się zresztą nigdy, co pewien czas budząc bohaterów rozkazem Naczelnika:

„Narodzie!... Racz poczuć Twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym!“

Oręż Kościuszki dopełnił chwały wielkiego Dnia Majowego. Błysnął nad wrogiem, w obronie prawa obdzielenia narodu dobrem własnej Ustawy. A tak, obok dzieła myśli politycznej, zajaśniał krwawy czyn, aby jeszcze najcięższą ofiarą stwierdzić żywotność narodu, gwałtem na śmierć wleczonego. Przeciwko fałszowi, głoszonemu już zaraz wówczas, iż Rzeczpospolita niezdolna rządzić się sama, zaświadczyła donośnie Konstytucya, chwalona i wielbiona także przez obcych, jako dzieło mądrości niepospolitej. Na oszczerstwo, rzucone dla zmylenia Europy, a może i własnego sumienia, jakoby rozkład poczynał się w krajanem ciele, odpowiedzią była krew, przelana hojnie przez nowych obywateli polskich, mieszczan i chłopów, w obronie wspólnej Ojczyzny. Racławickie kosy zaświeciły wrogom w same oczy, aż przy tem świetle ujrzeli całe kłamstwo o „rozpadającej się“ Rzeczypospolitej i pojęli, że Polska, gdyby się rządziła sama Ustawą 3-go Maja, mogłaby wkrótce oprzeć się na niezmożonej potędze ludu, który — wbrew ich oczekiwaniom — z nowemi prawami łączył odrazu najcięższy obowiązek krwi.

Konstytucya Majowa i powstanie Kościuszki wiążą się więc w aureolę radosną na ostatnich chwilach niepodległej Polski. Obronić się przed nawałą nie zdołał naród, jak się przed burzą gradową obronić nie może i najbujniejsze żyto. Ale bujność swą i żywotność wykazał, zajaśniał niemi wspaniale, łącząc m ą d r o ś ć u s t a w o d a w c z ą z g o t o w o ś c i ą p o r y w u z b r o j n e g o. I taka jest zarazem ostatnia, przekazana nam wola Rzeczypospolitej: łączność tych dwu przejawów ducha narodowego, z których każdy innego trudu, zwykle i ludzi innych wymaga, ale między któremi nie masz sprzeczności — owszem harmonia jest konieczna i pożądana.

Wszak — „dziś potrzeba prawicy, a jutro trzeba praw“...

A. B.

Legiony

Wspomnienie o ś. p. Janie Greniu

legioniście kompanii śląskiej, poległym dnia 3 lutego 1915 pod Maksymcem

„...Bliższych szczegółów nie można się dowiedzieć, bo to była noc i do tego, z plutonu już tu nikogo nie ma. Jest paru w 2giej kompanii, ale i ci już nie pamiętają, tylko tyle: Lecieliśmy koło rzeki Bystrzycy pod Maksymcem, ku rosyjskim pozycyom. Był rozkaz: padnij! — padł, ale na wieki. Było to 3 lutego 1915 o godzinie 11½ w nocy. Przyniesiony do Rafajłowy na cmentarz 7-go, pochowany 8-go wraz z ś. p. Kobielą z Karwiny. Cześć jego pamięci!“

Tak w rok po tych wydarzeniach donosi przyjaciel ojcu, który przez cały ten czas daremnie starał się dowiedzieć czegoś bliższego o śmierci syna. Noc mroźna zwarła się nad zgonem młodego legionisty, jako nieprzenikniona tajemnica. Był jednym z wielu, co — niemal bezimienni — zginęli owej nocy lutowej lub w późniejszych walkach: synowie ludu śląskiego, twarda młódź górnicza. Jan Greń miał pośród niej zająć kiedyś stanowisko przodownicze. Kształcił się w gimnazyum realnem w Orłowej, gdzie pięć klas skończył, kiedy go właśnie znęciła wieść o formowaniu się oddziału śląskiego Legionów i nie dała mu już usiedzieć w szkole. Poszedł z garstką najbliższych przyjaciół, uczniów i górników, a szedł — ośmnastoletni ledwie chłopak — z fantazyą już prawdziwego wojaka. „Był to syn dobry — wspomina z bólem ojciec — i tem droższy, bo jedyny i nieustraszony. Gdy się wybierał na wojnę, poczynał sobie wesoło i gdy mu to przymawiałem, rzekł mi: wiem, że pójdą 18-letni, a miałbym iść potem, to wolę iść ze swoimi. To też daremne były moje perswazye, a gdy odchodził z domu, powiedział: z Bogiem, tato, zabiję z 200 Rusów i wrócę.“

Ta sama ochota i otucha drga w dwu listach, jakie

RAJMUND BERGEL

Na Wołyniu

(Urywki z pamiętnika)

Zaludnił się głuchy ostęp wołyński, gwarem a stukotem szerokim zachłysnął. Las rzucony bezładnie na piarchy i mokradła zajęknął echem stokrotnem, począł się walić złomotem i świeżymi pniskami wyrąbanych szczerb wybłysnął. Tępy huk siekier i toporów, zgrzytliwy szurgot pił tłukł się zjadliwie naokół.

Chwiały się żelaznymi zębami od dołu pochwyconych drzew wierchy wysmukłe, kłoniły pożegnalnym chybotem szumiącym zagajom, trzepotały zielonym uplotem konarów, zanim runęły z wrzawą rozgłośną, z trzaskiem pękających gałęzi na pościel wyrudziałych traw, obschłych mchów i zakrzepłych od mrozu śródkępnych bajor błota.

Wrzała praca prowadzona w tempie pośpiesznem i wytężonem. Front ustalony — trzeba więc było co prędzej okopać się i zabudować.

Wrąbywał się kilof i oskard w niewdzięczną grudę zmarzłego piarchu, gryzł ziemię gwałtownym rzutem, rwał odłamy, odrzucał, w głąb się wciskał. Aż wybiegły żółtą, połamaną linią rowy strzeleckie, w miejscach podmokłych narastały grubą ścianą barykady, szczerzyły się szańce redut. Narzucone igliwiem a mchem przedpiersia, jakby się siebie zaparły, przypadły pod zielonem nakryciem nasypu. Plątawa drutów kolczastych rozwarła swe paście zdradliwe, rozpięły się siecie gęste, bezładne, potworne jak nietoperze szpony. Przed nimi zasieków nieprzebyta, śmiertelna uwięź, pól minowych przyczajone zasadzki. A za pierwszym rzędem stanowisk linia druga i trzecia, by w razie potrzeby każdej piędzi ziemi tak krwawo okupionej bronić do ostatka, niespodzianym wypadem z boków zarywać — gnieść!

Tuż za okopami powstawały zabudowania mieszkalne, obszerne, przemyślne, bo materyału drzewnego tutaj pod dostatkiem. Przerąbano i narzucono drogi pomostowe, na suszy wytyczono ulice i place. Sentyment wspomnień, żołnierskie umiłowania nadawały ulicom i osadom chrzestne imiona. Wzniosły się aleje rzędami świerków obsadzone, tu i ówdzie w przepiękne, brzozowe bramy łukowe ujęte. Zdobnictwo rodzajowe wysiliło całą swą pomysłowość w tym kierunku. Więc stąd ziemianki okazałe, stylowe o specyalnej architekturze ściętych bocznic i układu wierzchniego nasypu. Zewnętrzne ściany w ramy brzozowego opłotka ujęte, obsadzne mchem o rozmaitych odcieniach w przeróżne desenie i wzory. Na tło zielonego mchu rzucone popielate plamy orłów, figur geometrycznych, linii ozdobnych.

Poczęło się toczyć życie z dnia na dzień jednostajne, miarowe jakby przycichłe.

zdążył napisać do rodziców przez krótki czas swego żywotu żołnierskiego. Z Mszany Dolnej, po znanej historyi legionu wschodniego, pisze: „Mogłem powrócić... ale uważam, że nie ma po co wracać, a trochę wstydby mnie było tam wracać, pomiędzy Czechów i za każde drwiny musiałbym lać w łeb!... Dosyć, że wytrwam. „Rusy“ już tutaj niedaleko, więc ufam, że jakiś koniec temu zrobimy — i wio, pod pierzynę.“ A potem, w ostatnim liście, po Bożem Narodzeniu 1914 roku: „Święta przepędziłem wesoło, może weselej, niż Wy tam, na Śląsku. We Wigilię B. N. w kwaterze rzęsiście oświecone stało drzewko, na którem, zamiast cukierków, zawieszone były naboje i odłamki ze szrapnelów. Po przełamaniu się z wszystkimi opłatkiem i odśpiewaniu kilku kolęd, nastąpiła wieczerza. Otrzymaliśmy morowe michy orzechów, czekolady i t. d. A najważniejsze, to „cognac“, po którem wesołość i śmiechy doszły do maksimum! Podarunków mamy dosyć, wogóle niczego nie brakuje. Muzyka gra... Po pierwszy raz byłem tu na Roratach, także o 12-tej na Jutrzni.“ I wspominając kolegów szkolnych, dodaje: „Jak pisali, pono strasznie się im nudzi i chcą, żebym ja jak najprędzej przyjeżdżiał. Lecz nie ma, jak to na wojence ładnie — z karabinem na ramieniu łazić po górach, od czasu do czasu popukać sobie i znów spokój...“

Przyjmował ojciec te zwierzenia junackie, jako pociechę, ale głową nad niemi smutnie kiwał: „I tak zawsze nas cieszył w korespondencyach, że mu tam dobrze, że już tam tak przywykł, po tych skałach, w tych śniegach chodzić — lecz wiedzieliśmy dobrze, co tam za dobroć, Boże mój!“

Padł w biegu do szturmu, w szczęśliwej chwili, kiedy ani na myśl o śmierci czasu nie było, ani noc dojrzeć dawała miejsca, skąd śmierć go miała dopaść. Ale gotów był na nią, jak na ofiarę i pojmował ją myślą jasną i prostą, jako ofiarę konieczną. Tak, jak to w kartce do ojca, po śmierci już syna, pisze prosto przyjaciel-górnik, choć się nie może zdobyć na słowa bolesne: Wasz syn poległ. „Później, a może i prędzej usłyszycie o naszej wielkiej bitwie. Walczą za Ojczyznę i giną — giniemy za Ojczyznę, a tak bohater zmarł za Ojczyznę od kuli moskiewskiej. Nie smućcie się, nie zlęknijcie, przyjdzie czas, że już wrócimy i może na szybie Głównym się zobaczymy... Mamy się tutaj dobrze, choć podczas bitwy cierpimy, to za Ojczyznę Polskę“.

Przygarnęła mizeryę żołnierskiej tułaczki puszcza leśna, zaciszny omszar otulił ją głuszą kojącą.

Stary, wierny bór.

W tradycyi polskiej z lat dawnych żyjący. Walk powstańczych podstawa, rozbitków przytulisko, przed wrażą przemocą osłona.

Bywało — że wybuchał okrzykiem wolności, zanosił się wrzawą wojenną, dyszał szeptem krwawych pobojowisk, lub zastygał w milczeniu mogił sierocych.

Dla bezdomnych — dom, dla wywłaszczonych — ojczyzna, dla poległych — cmentarzysko.

Stary, wierny bór.

Grząsawisk topiel przepastna, trzęsawych błot bezdroża odgrodziły od wroga, dając chwile wytchnienia i sposobność do przeprowadzenia wszelkich prac na stanowisku.

Więc porastały w odludnem pustkowiu improwizowane osady, sioła i miasta. Własnemi rękami, własnym znojem wszystko wydźwignięte. Tak to na dalekiej rubieży, na jałowiźnie ugorów i piarchów, wśród lasów i zdradliwych mokradeł budowaliśmy sobie nową ojczyznę, zakładali nowe życie; podejmując naprzemian cierpliwy trud pracowników i straż żołnierską sprawując.

Wołyń, 15 marca 1916.

Wielkanoc nad Nidą (1915)

(Wspomnienie legionisty)

I w okopach są chwile, że człowiek zapomina o okropnościach wojny, o niewygodach i trudach, a myśl wybiega hen daleko do ognisk rodzinnych, do twarzy nam blizkich, gdzie w kółku rodzinnym wspominają tych nieobecnych, którzy poszli walczyć za sprawę, może na śmierć, ale zawsze po zwycięstwo.

Do takich chwil bezwątpienia można zaliczyć Wielkanoc roku 1915 nad Nidą.

Wiosna w tym roku zapowiadała się piękna i dość wcześnie. Nadbrzeżne bagna pokryły się bujną trawą, utkaną jak kobierce różnobarwnem kwieciem, a zarośla i trzciny przepełniły różnorodnem ptactwem. Tu i ówdzie można było widzieć rolnika, który spokojnie uprawiał swoją rolę. Byli nawet tacy, że orali, siali i wogóle krzątali się w polu przy pracy, przed naszemi pozycyami, a więc na gruncie zagrożonym. O! bo chłopek polski, jeżeli chodzi o jego własną ziemię, to zawsze umie wykazać wiele przywiązania do swojej żywicielki.

Patrząc na normalny tryb życia w przyrodzie i u ludzi, zapominał człowiek, że za chwilę może przelać się krew tu obficie i legną trupy. Zygzagowato wijąca się linia szańców, a ze strzelnic groźnie wyzierające lufy karabinów, przypominały o chwili obecnej. Zaś strzały alarmujących się placówek i krzyki spłoszonego ptactwa wodnego nie dały zapomnieć, że mieszkańcy okopów są czujni i zawsze gotowi do odparcia ataków wroga.

Tak samo jak w przyrodzie, tak i u ludzi dał się zauważyć żywszy ruch. Tu i ówdzie spotykało się gromadki strzelców grających w karty, lub gawędzących przy poobiednej kawie.

Z okazyi świąt Wielkanocnych w okopach panował ruch żywszy, niż zwykle. Ten i ów wybrał się do okolicznych wiosek po potrzebne artykuły na święcone. A więc znoszono jajka, masło, owoce, nawet mąkę. Znalazł się nawet jakiś „piekarz“, który wcale nieźle wywiązał się ze swojej roli.

W pierwszy dzień świąt komendant naszej kompanii ś. p. por. Rybarski zaprosił oficerów i żołnierzy (po dwóch z plutonu) na jajko. Przyjęcie było proste, żołnierskie. W kilku prostych ale szczerych słowach ś. p. porucznik życzył wszystkim obecnym i nieobecnym szczęśliwego powrotu pod dachy rodzinne, a nim wrócą, każdemu świetnego awansu. Wieczorem przyszła w okopy orkiestra pułkowa i dość długo w wieczór grała nam i Moskalom różne pieśni narodowe.

Dodać trzeba, że niestrudzona Liga Kobiet nie zapomniała o tych, którzy są pozbawieni spędzenia świąt w domu. Każdy ze żołnierzy dostał, jako upominek wielkanocny, torebkę, w której oprócz tradycyjnego jajka i różnych smakołyków znajdowała się kartka pocztowa z adresem ofiarodawczyni.

Jeden z kolegów wysłał pod wskazany adres kartkę, umieszczając na odwrotnej stronie dwa wiersze:

„Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie“...

i dodatek: „Dalszy ciąg nastąpi po nadesłaniu bielizny.“

Oczywiście szanowna adresatka wzięła to za niewinny żart; bielizny nie przysłała, no i widocznie nie była ciekawa, jak to jest ładnie, kiedy z konia spadnie ułan.

Witold

Henryk Sienkiewicz

(W siedmdziesiątą rocznicę urodzin)

Któremuż z dzisiejszych orlików naszych, zapędzonych ku obronie kresów na pola bessarabskie, nie stały żywo w pamięci sceny Trylogii? Tu, na tych samych stepach ścierali bohaterowie Sienkiewicza w puch tatarskie czambuliki i wataby kozackie. Tu wichr stepowy niósł od Dzikich pól echa dumek smętnych, śpiewanych przez zaporozkich mołojców przy dźwiękach bałabajki. Tymi szlakami ciągnęły ku obronie kresów zastępy zbrojne i tabory, pancerne hufce i luźne watahy, trzymane żelazną ręką Sienkiewiczowskich bohaterów. Rycerz-kresowiec, wyidealizowany talentem niezrównanego mistrza, stał się w wyobraźni młodzieńczej jedynym typem dawnego żołnierza, co to buńczuczny, zawadyacki, tęgi w pysku a jeszcze bardziej w garści, na ,,pericula" wszelkie jedyną: ,,nic to" — jak pan Michał, miał odpowiedź!

Rozczytywaliśmy się w Sienkiewiczu wszyscy. I nic dziwnego. Nikt tak barwnie i śmiele nie potrafił się wgarnąć w żywą i bujną wyobraźnię, nikt bardziej umiejętnie i mądrze nie zdołał pozyskać chłopięcych dusz dla chlubnie ujętego bohaterstwa i dobrej, słusznej sprawy.

W epoce dziwnego rozjałowienia się ,,domową" literaturą ,,Bluszczu" stały się powieści historyczne Sienkiewicza pierwszym objawem zdrowego prądu, zaczerpniętego z młodzieńczych snów o jakiejś dawnej Polsce od morza do morza, o ludziach, u których czyn z myślą był zrośnięty, jak jeździec z koniem, o uczuciach czystych i naiwnych jak nasze dzieciństwo, o naturach szerokich i otwartych, jak stepy.

Oto, dlaczego pokochaliśmy Sienkiewicza od dzieciństwa; od pierwszych rojeń o koniu i szabli; dlaczego ,,Trylogia" stała się katechizmem bujnej przyszłości i sławy — drogocenną, umiłowaną lekturą naszej młodzieży.

W nagłym huraganie reform literackich końca XIX. i początku XX. wieku, przeniesionych na grunt nasz z Zachodu, w śmiałych i ciętych najazdach na zaściankowość naszych pojęć literackich, zaczął zwolna topnieć kult dla powieści Sienkiewicza. Pojawili się nowi mocarze, jak Przybyszewski, Reymont, Żeromski. Krytyka literacka podjęła zwycięzką walkę przeciw ,,papierowym charakterom", sugerującym w ,,milusińskich" jakoby jedyną prawdę dawnych czasów — przeciw afektom nieprawdopodobnym tych dużych, wąsatych dzieci — przeciw umyślnemu może odseparowaniu się od tła kulturalnego i społecznego dziejów naszych i t. d.

Nowe wymogi artystyczne i różność dróg, któremi, śladem wspomnianych mocarzów słowa, szły umysły publiczności polskiej, wywołały pewne oddalenie pomiędzy nią a atmosferą twórczości Sienkiewiczowskiej.

Nie znaczy to jednak, jakoby Sienkiewicz stał się przeżytkiem literatury naszej. Powieści jego mają ów zawsze pociągający urok czystej, wolnej atmosfery, w której mistrzowski styl, giętka obserwacya i bujna, plastyczna wyobraźnia łączą się w obrazy, do których każdy umysł najchętniej i najmilej wraca.

A potem. Sienkiewicz jest tym nielicznym wśród polskich pisarzy, których czytuje cała Europa.

Dla Polaka powieści historyczne autora Trylogii są drogocennym lamusem pamiątek, łechcących jego pańsko-szlachecką dumę; rodzinnym skarbczykiem, w którym króluje pradziadowska damascenka w jaszczur oprawna i rdzawy półzbrojek z ryngrafem.

Dziś, w siedmdziesiątą rocznicę urodzin Sienkiewicza, naród cały złożył mu u stóp szczery hołd i wyrazy wdzięczności, bo imię jego jako pisarza złączyło się z imieniem wielkiego patryoty, który umiał poruszyć serce Europy krwawym losem, jaki przypadł w udziele jego Ojczyźnie.

Fundusz w Vevey jest jeszcze jedną świątynią, zapewniającą sędziweme pisarzowi-patryocie nieśmiertelną wdzięczność całego narodu.

Jan Chmieliński

Sienkiewicz w okopach

Pośród hołdów, składanych dziś przez całe społeczeństwo twórcy niezapomnianych postaci bohaterskich, do najmilszych pewnie będzie Mu należał hołd od tych, którzy ducha jego tworów wcielają dziś ponownie. Pięknie przedstawia stosunek legionistów do Sienkiewicza Wiktor Mondalski, oficer w sztabie kawaleryi polskiej. Z artykułu jego w ,,Kuryerze Lwowskim" przytaczamy następujące ustępy:

Sienkiewicz nie jakimś trafem dziwnym i nie samem pięknem artystycznem opisów — ale tym duchem rycerstwa z kart jego mówiącym, ale tą ideą wojny nie dla wojny, lecz wojny o wolność i swobodę, o najwyższe dobra narodu, o niestracenie jednego, czego nigdy stracić nie wolno, o niestracenie honoru narodu stał się najumiłowańszym pisarzem Legionów.

A stał się nim tak dalece, że w niejednej kompanii czy szwadronie po kilka egzemplarzy ,,Ogniem i mieczem" z rąk do rąk krąży, że istniejące dziś nasze biblioteczki pułkowe i ,,Potop" i ,,Wołodyjowskiego" nie w jednej edycyi posiadają, nadążyć nie mogąc wymianie tych tomików, takich serdecznie drogich, takich umiłowanych dziś tam w polu, jak były w kraju chyba wtedy tylko, gdy na skrzepienie serc i dusz pisane przyspieszały serc tętno, gdy zdawały się być wróżbą jasną w lata chmurne i rozpacznie trudne...

Dziś świt przyszedł i odrodzenie; dziś zszedłszy powtórnie z półek bibliotecznych, wyszedłszy z szanownego, pyłem okrywającego się z wolna skarbca arcydzieł uznanych, weszły znów w życie swoje, właściwie w życie takie, jakie tętni i pulsuje z każdej ich strony, z każdego ich słowa. I stały się tem samem temu życiu tak blizkie, jak ten ktoś drogi bardzo i kochany, kto wybrał się razem w drogę trudną i daleką, w drogę, której kres niewiadomo dziś czy jutro, kres śmierci lub życia...

Takie stały się te książki teraz, kiedy o bitwie mówią w rozgwarze bitewnym, kiedy na tesame co ongiś pobojowiska zawodzą, kiedy wiarę tchną, że potop przeminął i ognia fala — a miecz i tylko miecz zwycięzki prowadzi do zórz jutra, do blasków wolności!

Przeszedł legionista polski z Sienkiewiczem swoim wojnę całą. W Karpatach czytywal go i na Bessarabii; z pod Rokitnej pisał do domu: ,,noc po szarży spędziłem śpiąc na tomie ,,Listów z podróży" pod głową..." Kiedy zaś ku ,,Dzikim polom" szedł, to juścić nie były mu one ani obce, ani puste, bo ożywiło je Wołodyjowskiego żołnierstwo idealne, Azyi szał i hetmańskie marzenia — Basine kochanie.

Z jarów i rozłogów pól zdawały się wynurzać postaci wieków minionych: lipki i czeremisy, chorągwie rycerskie i zagończycy sławni; świat cudny, półdziki — jak półdziką jest wojna każda.

Poleskie zimowe noce długie zapełniło wczytywanie się w tomy te same, których kartki wyświechtane, pożółkłe, z znakiem kuli często — zaznaczyły się powoli śladami całego trudu i życia żołnierskiego, pozostały na zawsze z śladem palców dotykających lepkiej gliny okopu i szukających następnie strony, na której wczoraj czytanie przestano...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Gdyby zaś kto chciał wiedzieć, dlaczego tak jest, a nie inaczej — to nie przez co inne, a przez ów żołnierski instynkt prosty, przez owe braterstwo dusz: legionisty i żołnierzyków polskich z lat „Potopu"... I przez to, że ta generacya, która dziś się bije i dziś walczy, wyżywiła dusze swoje na tej wierze mocnej, która z kart trylogii bije, na tem, co mówiło z książek owych i mówi po dzień dzisiejszy, że z każdej opresyi nawę ojczystą nietylko praca organiczna sama, nie czekanie na zmiłowanie najeźdźcy, ale miecz, czy to będzie zerwikaptur Podbipięty, czy tylko śmigła szabelka Wołodyjowskiego, czy wreszcie, a dziś może najbardziej „puszki" ketlingowe najsnadniej wybawić mogą...

Tego chłopięta polskie nauczyły się z trylogii... i ta nauka w szesnastym roku życia kazała im iść w szeregi legionowe z karabinem w garści, a z tomami ulubionego autora w plecaku . . .

Ułani

Patrol ułanów jedzie w dal,
Bieli się pylna droga,
Nie parska koń, nie dźwięknie stal,
Nie ozwie się ostroga.

Karabin w garść i szabla w dłoń,
A wytęż we mgłę oczy!
Może za chwilę lotny koń
Bez jeźdźca w pole skoczy...

Może za chwilę z poza drzew
Wyleci śmierci goniec,
Ozwie się cichy kuli śpiew,
Młodego życia koniec.

Młodego życia przyjdzie kres,
Zaklęty w garść ołowiu...
Nie płaczcie drodzy, szkoda łez...
Hej, szable w pogotowiu!

Nie płaczcie drodzy, choćby mnie
Przyjęła ziemia matka.
Może tu śmierć się czai w mgle...
Ja pójdę do ostatka.

A jeśli zginę, polna gdzieś
Przytuli mnie mogiła.
O nieś mnie koniu lotny, nieś!
W nas dzisiaj Polski siła.

A któżby śmiał żałować krwi
I mogił tych bez końca,
Kiedy przed nami zorza lśni
Powstającego słońca!

Nas nie zatrwoży cichy grób,
Ni kule nie przestraszą.
O, Matko Polsko, u twych stóp
Składamy mękę naszą...

Składamy naszą krew i ból
I wiarę, co w bój wiedzie...
Pośród szerokich, jasnych pól
Ułański patrol jedzie.

Witold Mogilnicki

Dlaczego Polska upadła?

II.

Zarzuty, czynione upadłej pod przemocą Rzeczypospolitej, dotyczą szczególnie dwu stron jej życia państwowego: mianowicie prawodawstwa i stosunków społecznych, to jest wzajemnego do siebie stosunku różnych stanów. Prawodawstwu polskiemu zarzuca się: istnienie i utrzymanie „liberum veto", pielęgnowanie zasady elekcyi, brak przedstawicieli miast na sejmach i t. p. Łączy się z tem obraz rzekomo wyjątkowego upośledzenia mieszczan i chłopów w Polsce, nieznanej nigdzie indziej anarchii i samowoli szlacheckiej.

Jakże to wszystko jednak wygląda w rzeczywistości? Oto więc przedewszystkiem osławione „liberum veto". Prof. Balzer stwierdza, że już w r. 1768 zostało ono znacznie uszczuplone. Od tego czasu miało ono moc udaremnienia jednej jakiejś określonej uchwały, ale nie mogło rozbić całego sejmu. Ale i uchwały, podlegające nadal zasadzie jednomyślności, zamknięte były tylko w obrębie t. zw. zagadnień ustrojowych. Należały do nich sprawy wyjątkowej wagi, które dziś jeszcze, w ciałach prawodawczych, a więc w parlamentach, sejmach i t. p. wymagają większości głosów wyjątkowej. Znaczy to, że i dziś w sprawach tych nieznaczna stosunkowo mniejszość może uchwałę wstrzymać i udaremnić. Zresztą, jak wiadomo, „liberum veto" ostatecznie zostało zniesione w konstytucyi majowej i dlatego błędem jest niewątpliwie, zwalać na nie ciężar odpowiedzialności za upadek państwa, kiedy to państwo samo zasadę ową uznało za szkodliwą, skrępowało ją i odrzuciło ostatecznie.

Albo wolna elekcya. Nikt nie przeczy, że jak z błędnie stosowanej zasady jednomyślności, tak i z braku silnej władzy dziedzicznej, wolnej od wstrząśnień i zamieszań elekcyjnych, wiele złego spłynęło na Rzplitą. Ale tu nie o to chodzi. Rzecz w tem, czy można to zło uważać za jedną z przyczyn upadku państwa. I otóż okazuje się, że monarchia obieralna nie jest bynajmniej wynalazkiem ani wyłącznym dobytkiem polskim. W czasie, kiedy ją zaprowadzono w Polsce (w pierwszej połowie w. XV.), istniała ona już od dawna w państwie, któremu zresztą wcale nie była przeszkodą do wzrostu w najsilniejsze mocarstwo ówczesnej Europy, mianowicie właśnie — w Niemczech. Nieco później przyjmuje się ona w Czechach, na Węgrzech i indziej. Okazuje się nawet, że obieralność monarchy nie tamowała wcale jego władzy absolutnej: w dwu ostatnich państwach Habsburgowie rządzą absolutnie na długi czas przad zniesieniem elekcyi. Ale i tę przeszkodę do reorganizacyi ustroju państwowego usunęła Konstytucya 3 Maja. Wolną więc była Rzeczpospolita w chwili upadku i od tego przeżytku czasów dawnych, który jej mógł stanąć na drodze do zupełnie nowego życia politycznego.

I prawdziwie, wbrew oskarżeniom, głośnym dziś jeszcze,

jak były bezpośrednio po ostatnim rozbiorze, Polska zmazuje ze siebie, w ostatnich chwilach bytu niepodległego, wszelką plamę, oczyszcza się od wewnątrz i staje gotowa na dalszą drogę. Ale droga była zatarasowana armatami, zamknięta potrójnie splecionym pierścieniem żelaznym.

Tak więc było też i z owem wyłączeniem stanu mieszczańskiego z obrad sejmowych. Trwało to, jak wiadomo, również tylko do uchwał Sejmu Wielkiego i stanowiło pozorne przeciwieństwo z konstytucyami innych państw zachodniej Europy. W rzeczywistości bowiem stanowisko mieszczan w ciałach ustawodawczych nigdzie nie było lepsze. Wszędzie właściwe kierownictwo sprawami państwa spoczywało w rękach panów, dostojników kościelnych i szlachty. Mieszczan dopuszczano tylko do udziału w obradach nad sprawami wyłącznie miejskiemi i to głównie o tyle, o ile dotyczyły handlu i przemysłu. I jeszcze i w tych sprawach ograniczenie dochodziło do tego stopnia, że głos mieszczan faktycznie żadnego nie miał znaczenia. Oto naprzykład, z pośród trzech kuryj sejmu czeskiego, panów, rycerstwa i mieszczan, dwie pierwsze miały głosy osobiste, to jest tyle, ilu było przedstawicieli, miasta zaś miały tylko jeden głos na całą kuryę. Z tego względu stan miejski zrzekał się częstokroć korzystania z prawa, które mu niewiele istotnych korzyści dawało. Kiedy w r. 1772 część ziem polskich przechodzi pod panowanie austryackie, cesarz Józef II., znany z dążności reformatorskich, przyznaje miastom tylko jeden głos ze Lwowa, który oczywiście bezsilny był wobec licznych głosów dwóch pozostałych kuryj. Powiada więc profesor Balzer: „Dokonana w Polsce w kilka lat później reforma Sejmu Wielkiego, wprowadzając do sejmu pewną ilość plenipotentów miejskich, jakkolwiek z ograniczonym zakresem działania, stwarzała przecież silniejszą podstawę wpływu żywiołu mieszczańskiego, aniżeli józefińska reforma sejmu galicyjskiego; dawała, jeżeli nie formalnie, to rzeczowo, mniej więcej to samo, co w innych zgromadzeniach stanowych kontynentu europejskiego uważano za wystarczające dla mieszczaństwa ustępstwo.“

Wogóle to uczucie wyższości, z jakiem odnoszą się historycy „europejscy“ do stosunków w niepodległem państwie polskiem — jakże to śmiesznie wygląda w zestawieniu z prawdą ścisłą! Zapewne — w Polsce rządziła szlachta. Ale czy nie tak było naówczas w całej Europie? Tam właśnie, gdzie na czele stał monarcha absolutny, było pod tym względem bodaj że jeszcze gorzej. Na całym Zachodzie przeciąga się to górowanie magnatów i szlachty aż głęboko w stulecie ośmnaste, a ustaje niemal równocześnie z podobnemiż reformami w Polsce. Fryderyk II. pruski wszystkie ważniejsze urzędy w swem państwie powierza szlachcie — a było to już w ostatnich czasach Rzeczypospolitej. We Francyi wolność podatkowa szlachty utrzymuje się aż do wybuchu rewolucyi r. 1789 — znowuż do czasu, kiedy i w Polsce, na Sejmie Wielkim, szlachta własną uchwałą opodatkowuje się „ofiarą dziesiątego grosza“. Ba, w niektórych państwach, w XVIII. jeszcze wieku utrzymuje się zabytek średniowieczny dziedziczenia urzędów w niektórych rodzinach szlacheckich, czego w Polsce jednak nie było nigdy.

Wypływające stąd upośledzenie mieszczan i ucisk chłopów było również zjawiskiem powszechnem. Nie mówiąc już o czasach dawniejszych, kiedy w stolicy Habsburgów, we Wiedniu, samorząd miast istniał właściwie tylko na papierze, a w rzeczywistości osobny przedstawiciel monarchy, t. zw. „syndyk miejski“ kontroluje najścislej każdą czynność rady miejskiej i ma na oku tylko jeden interes — panującego; kiedy władze miejskie zostają pozbawione nawet prawa wydawania rozporządzeń ogólnej treści (wiek XVI), prawa, które w Polsce przysługiwało im najpełniej — nie zatrzymując się już zatem na dawnych stuleciach, widzimy, że wielki Ludwik XIV. poprostu znosi rady miejskie i na czele miast stawia urzędnika królewskiego (koniec w. XVII), a r. 1706 Habsburgowie w Czechach do szeregu dawniejszych ograniczeń dodają nowe: ustanawiają inspektorów królewskich do zarządu majątkiem miast. Zakaz nabywania majątków ziemskich przez mieszczan trwa również jeszcze za rządów Fryderyk II.

Reformy Sejmu Wielkiego wprowadzają w sferę stosunków miejskich zwrot i postęp olbrzymi. Zwłaszcza, jeśli się zważy, że nie towarzyszył im przewrót krwawy, w którym ówczesna Francya zmyć musiała radykalnie wszelki ślad stosunków dawnych. Ale porównując naprzykład z tem, co równocześnie w sferze tej przeprowadza cesarz Józef II., dochodzimy do przekonania, że reformy sejmowe przewyższają o wiele jego zmiany połowiczne, chaotyczne i nie rokujące długiego życia. Sejm Wielki w wyraźnych i prostolinijnych cięciach znosi zakaz nabywania dóbr ziemskich, usuwa czynniki pozamiejskie (np. władzę starościńską) od udziału w rządach miejskich, odrzuca dotychczasowe wyłączanie mieszczan od pewnych urzędów państwowych i od stopni oficerskich i t. p. Słowem, stwarza silną podstawę do zupełnego postawienia mieszczan na równi z dotychczasowymi obywatelami Rzeczpospolitej.

Istotnie — „dość tych przykładów!“, musimy zawołać razem z profesorem Balzerem: „Mylili się gruntownie ci, którzy twierdzili, że Polska, jedyna wśród ówczesnych państw, była krajem ucisku i upośledzenia mieszczaństwa; wyrokowali zgoła niesprawiedliwie inni, którzy ją — i ją tylko — w jaskrawem przeciwstawieniu do tego, co rzekomo istniało na Zachodzie, za ucisk ten wyłącznie odpowiedzialną czynili, w ucisku tym, w upośledzeniu „stanu trzeciego“, jedną z głównych przyczyn jej upadku widzieli.“

Pozostaje jeszcze, z najważniejszych momentów zagadnienia, sprawa poddaństwa i pańszczyzny chłopów. Tu ogarnia nas uczucie, jak gdybyśmy się do ciężkiej, ropiącej jeszcze zbliżali rany. Grozą przenika wspomnienie samo straszliwej doli, w jakiej pogrążeni byli ci najbliżsi synowie ziemi, na których dziś z nadzieją, a często już i z dumą, spogląda każdy myślący o przyszłości Polski. I tylko politowanie nad głupotą, a oburzenie na złość mieć można dla tych, co jeszcze tu i ówdzie na zgniłych dawno przywilejach oprzećby chcieli stosunek swój do chłopa, tej wieczystej i przyrodzonej siły narodu. Ale rozważając rzecz naukowo, musimy spokojnie wrócić do tego samego pytania: Czy w owe czasy inaczej było tam, skąd za gnębienie ludu sypią dziś na nas gromy? Fakty więc, naukowowo stwierdzone, mówią najpierw: „że instytucya poddaństwa, zanim przyszła do Polski, wytworzyła się i ustaliła gdzieindziej — na Zachodzie, mianowicie w najbliższem Polsce sąsiedztwie niemieckiem“. Jest zaś rzeczą

historycznie zupełnie zrozumiałą, że Polska i w tym wypadku, jak w innych sprawach gospodarczych, uległa wpływowi sąsiedzkiemu i wprowadziła do siebie mianowicie tę, ostrzejszą, formę poddaństwa, która istniała w bezpośrednio przytykających do niej wschodnich krajach niemieckich. Stamtąd przejęły ją zresztą także i Czechy. Dalej powiadają fakty, że wszędzie w Europie poddaństwo przetrwało cały wiek XVIII, a nawet nieraz przeszło i na wiek XIX — zatem przeżyło niepodległość Polski. Lud polski, przechodząc więc skutkiem rozbiorów pod obce rządy, nie dostawał się wcale w lepsze warunki. W Austryi ani Marya Teresa, ani tak pochopny do reform Józef II. nie znieśli samej instytucyi poddaństwa, a pewne ulgi przyznawane były również tylko w drodze okupu. Oczywiście, winić ich za to nie można, albowiem sprawa reformy stosunków chłopskich należała przez długie jeszcze lata do najbardzej powikłanych i wymagała zasadniczej i głębokiej przemiany życia gospodarczego i państwowego. Ale tem mniej mogła się na nią zdobyć Polska, w czasie, kiedy jej nie podjęto jeszcze nigdzie i w warunkach stokroć gorszych od państw, w bycie swoim niezagrożonych. Konstytucya 3 maja zrobiła jednak i w tej dziedzinie co najmniej tyle, ile Józef II. w swoich reformach. Zapewniona została chłopu wolność osobista, opieka prawna, rzucone podwaliny pod dobre reformy, które też i przyszły z chwilą, kiedy Polska w Księstwie Warszawskiem i początkach Królestwa mogła się rządzić sama.

Nadto zaś, wykonywanie pańszczyzny w Polsce nie było wcale cięższe, niż na Zachodzie. Znamienny to fakt, że Marya Teresa, chcąc ulżyć doli chłopskiej, wprowadza jako granicę ostateczną pańszczyzny trzy dni w tygodniu. Była to właśnie norma, panująca ogólnie w Polsce w wieku XVIII i nie przekroczona nigdy aż do upadku państwa polskiego. W Austryi utrzymała się ona aż do połowy wieku XIX, to jeśt aż do zniesienia poddaństwa. Co więc tu było wynikiem nakazanej ulgi, istniało zwyczajowo w państwie ,,szlacheckiej samowoli". Gorzej było współcześnie w krajach niemieckich, jak w Meklemburgu, Pomorzu i Holsztynie, gdzie pańszczyzna z jednego gospodarstwa chłopskiego nakłada na chłopa pracę dla pana codzienną, z wyjątkiem świąt, w pięciu ludzi i ośm koni! Nie było też w Polsce, co stwierdzają i badacze pruscy, przymusowej służby dzieci chłopskich, obowiązującej wszędzie na Zachodzie. Ciężkie prawo sądownictwa panów nad chłopami, odbierające chłopu możność jakiejkolwiek apelacyi od wyroków pańskich, istniało i gdzieindziej, a tam, gdzie była opieka prawna, nie miała ona żadnego znaczenia praktycznego. Zresztą, i w Polsce poddani dóbr królewskich korzystali z prawa odwoływania się do sądów referendarskich. A dalej zauważyć trzeba, że najściślejsze nawet badania nie zdołały stwierdzić, iżby w jakim procesie w sądach pańskich wydany został wyrok śmierci, kiedy naprzykład w Saksonii na podstawie takich wyroków tracono istotnie chłopów.

Oto wiązanka faktów, świadczących głośno i stanowczo, że nie w złym ustroju ani w szczególnie potwornych stosunkach należy szukać przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Mając ustawy, na ogół, nie gorsze od innych, najbardziej cywilizowanych i najsilniejszych państw Europy, dzieląc z niemi błędy i grzechy czasu, zresztą żywotna sama w sobie i tę żywotność przejawiająca w przełomowych latach 1772—1795, Polska upadła pod obuchem przemocy. Ale fakt ten, wyjaśniający najprościej zagadnienie przyczyny, nie rozprasza mroków, które legły na moralnem życiu społeczeństwa, tak jak nie usuwa grozy, ziejącej ze wspólnej wszystkim ludom przeszłości społecznej. Skarga, piorunujący na niezgodę domową i egoizm i brak poświęcenia, Mickiewicz, z wieszczem wezwaniem do powiększenia duszy, z gwiazdą posłannictwa na czole kuszący nas na wyżyny, kędy odpaść z nas muszą łachmany żebracze — nie tracą potęgi swej nad duszą narodu, pomimo faktu naukowego, że Polska nie z win własnych upadła. Nie należy mieszać ze sobą spraw, które w różnych leżą dziedzinach. Nie poto nauka opromienia nam przeszłość oczernioną, byśmy wygodnie powiedzieli sobie: oto bez winy jesteśmy... Szereg wieków przeżytych w własnej państwowości byłby bezpowrotnie stracony, gdybyśmy nie mogli wskazać na wielkie dzieło Konstytucyi Majowej i rzec z dumą: Oto czego chcieliśmy, czem mogliśmy być — i czem będziemy. Ale i Konstytucya przyszła tylko dzięki walce, jaką podjęli najlepsi w narodzie z czającą się w nim ciemnotą, egoizmem i warcholstwem. Wiara, jaką nam w tym wypadku daje nauka czysta, wiara w żywotność narodu, w zdolność chwycenia w ręce swoje losów własnych — potęguje tylko nadzieję naszą, że, jak wówczas, tak i w przyszłości zawsze zwycięstwo przypadnie najlepszym.

J. Krzewiński

Głos z domu niewoli

Nie zwaliły nas burze, ni wiatry,
Nie spodliła nas ciężka niewola,
Bośmy Polską płonęli, jak watry,
Bo krwią dziadów pachniały nam pola...

Przez kordony i linie okopów,
Gdy noc lśniła, jak suty pas słucki,
Lub w czas chłodny jesiennych roztopów,
Krzyk nas budził: Piłsudski, Piłsudski!!

Wiara w Polskę, nam była sztandarem, —
I gotowi byliśmy krew przelać,
Kiedy kraj się zażegnie pożarem,
Gdy w pierś wroga rozkażą nam strzelać...

Myśmy wszyscy, jak jedna rodzina,
Pomstę w sercu chowali dla wroga,
Gdy do wojska zabierał nam syna, —
Bo nas hańba ścigała i trwoga.

Nie! nie wierzcie, że słabość nas żarła, —
Polak serce, jak granit ma twarde...
A kto mówił, że Polska umarła,
Ten wyczytał z nas tylko pogardę.

Nie zwaliły nas burze, ni wiatry,
Nie spodliła nas długa niewola,
Bośmy Polską płonęli, jak watry,
Bo krwią dziadów pachniały nam pola...

Warszawa

Edward Kozikowski

„Obywatel"

...Jest jeden wyraz, charakterystyczny dla I brygady, rozumiany często naopak i wyśmiewany niejednokrotnie przez niewtajemniczonych: — „Obywatel". Nie chcemy tu rozpocznać polemiki, czy wyraz ten wybrany został fortunnie, czy mniej fortunnie. Odziedziczyliśmy go po dawnym I pułku Piłsudskiego, ten po pierwszych strzeleckich kompaniach, te po związkach, drużynach strzeleckich gęsto rozsianych na emigracyi i w Polsce: w Galicyi i zaborze rosyjskim, w ciężkim okresie przedwojennym. Wyraz ten był i jest symbolem pewnej treści. Treść zaś ta, pomimo znacznych niekorzystnych zmian, zaszłych podczas wojny, istnieje i istnieć aż do końca wojny będzie. Treść ta wiąże się ściśle z „ochotniczym" charakterem Legionów, a co zatem idzie z dobrowolną rezygnacyą z niektórych swoich praw, z uświadomieniem dokladnem tych wszystkich praw, które przysługują żołnierzowi, i tych ciężkich obowiązków karności i posłuszeństwa, które w większym stopniu, niż ktokolwiek bądź inny, uświadamiać sobie winien każdy legionista. „Obywatelem" jest ten, kto uświadamia sobie należycie swe prawa i swe obowiązki. Wzrost liczebny tworzących się polskich formacyi wojskowych w rezultacie musiał spowodować pewne obniżenie poziomu świadomości, o której wspominaliśmy powyżej. Niefortunnie wpłynęły i te wszystkie niezależne od „obywateli" zmiany, które ruch strzelecki z pierwszych dni sierpnia 1914 r. popchnęły na te drogi, po której kroczy obecnie. Są to wszystko plamy na słońcu, im też przypisać należy w części nieuzasadnione, pochopne twierdzenie pesymistów, ludzi postronnych, że poza słowem „obywatel" kryje się pustka. Tak nie jest — i być nie może, gdy na czyn zbrojny polski złożyły się wszystkie świetne polskie tradycye, ugruntowana świadomość, złote płomienie entuzyazmu, hart piersi i dłoni krzepkich, na ostrzach bagnetów niosących „całość, wolność i niepodległość", o czem marzył, o co się modlił jeden z największych Pielgrzymów polskich.

Mówimy tu więc o prawach i obowiązkach. Jeśli naród staje się wolny na zewnątrz, w stosunku do innych narodów i ugruntowuje swą wolność wewnętrzną, wówczas każda jednostka w nim, przy zachowaniu tych samych, lub zmniejszeniu się liczby obowiązków, pozyskuje nowe prawa. Jednostka w narodzie niewolnym ma zazwyczaj jedno naczelne prawo: walki i obowiązki — zarówno te, które na barki jej włożyła przemoc ciemięzcy, a które strząść z nich, jeśli chce zostać narodem, prędzej, czy później musi, jak i te, również ciężką purpurą krwi zabarwione, które dobrowolnie na siebie wszystko, co jest ofiarne w Polsce, przyjmuje. Tych krwawych obowiązków i tej ofiarności nie brak było Polsce. Od czasów rozbiorów cieką strumienie krwi: ofiara na ołtarzu niewoli i ołtarzu wolności; krwi z przymusu i dobrowolnie przelanej. Pozbawionych praw wszelkich, prócz prawa walczenia i godności osobistej korowód postaci widzimy, strojnych natomiast w aureolę własnowolnie przyjętych na siebie ciężkich obowiązków: długi korowód bojowników, do których zaliczyć musimy i legionistów 1914—1916. Cierpienie wszelkie, biorąc zasadniczo, jest złem, lecz niejednokrotnie złem koniecznem; cierpienie fizyczne zaś idzie często w parze z zadowoleniem moralnem. Dobrowolnie przyjęte cierpienie jest nieraz jedyną odtrutką na cierpienie przymusowe, to najgorsze, upadlające. Młodzież polska, zamiast się bawić i kształcić, zamiast w wolnym słonecznym rozwoju gromadzić zasób sił moralnych i fizycznych — wyzbywała się niejednokrotnie resztki praw swoich i poczuwała się do obowiązku służenia Ojczyznie; rzucała na ołtarz pączki jeno, nie kwiaty rozkwitłe swych sił — i to było złe może; znamy jednak znacznie gorsze: indyferentyzm, gnuśność, udana czy faktyczna ślepota na cierpienie narodu. Znamy niebezpieczeństwo złej gospodarki sił, lecz i niebezpieczeństwo egoizmu, sobkostwa, filisteryi. Wyraz „obywatel" w zrozumieniu powszechnem — w I Brygadzie — miał symbolizować cechy wręcz przeciwne. Obywatelem jest ten, który stoi czujnie na straży poszanowania swoich praw — prawa walki i godności osobistej i który nie zapomina nigdy o swoich obowiązkach.

....., miejsce postoju I Brygady.

Bolesław Lubicz

Towarzystwo Krzewienia Oświaty. W Lublinie powstała nowa placówka oświatowa: Tow. Krzewienia Oświaty, Uniwersytet Ludowy, wzorowane na podobnych instytucyach zarówno Królestwa (Uniwersytet dla Wszystkich) jak i Galicyi (Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie). Nowopowstająca instytucya chciałaby przy wspólnej pracy skupić tych wszystkich, którym drogą i bliską jest idea niesienia oświaty warstwom ludowym. Wykłady cyklowe, dające słuchaczom pewien całokształt wiedzy, a także luźne, poruszające różne kwestye bieżące. Kursa wieczorne, uzupełniające braki systematycznego wykształcenia, kursa dla analfabetów, biblioteki przez staranny dobór książek uzupełniające poważnie nabyte na wykładach wiadomości — oto zadania, jakie sobie na najbliższa przyszłość nakreśla Tow. Krzewienia Oświaty. Urządzone będą nadto wieczory artystyczne, wprowadzające w świat piękna tych, którym warunki życiowe nie pozwoliły zdobyć większej kultury duchowej. Towarzystwo ma zadaniem ziemię Lubelską pokryć siecią oddziałów, biblioteczek wędrownych, któreby docierały do najgłuższych wiosek, do najbardziej zapadłych miasteczek. Do dalszych nieco zadań Towarzystwa należeć będzie założenie chłopskiego uniwersytetu, na wzór podobnych instytucyi szwedzkich i duńskich, w którymby młodzież rolnicza w ciągu kilku miesięcy zdobywała podstawy nietylko fachowej wiedzy, ale i ogólniejszej. Tow. Krzewienia Oświaty przyświeca jedna myśl przewodnia: kształcenie świadomych swych praw i obowiązków obywateli kraju, szerzenie wiedzy o Polsce, zarówno o jej przyszłości jak i o życiu współczesnem, budzenie i pogłębianie narodowego ducha. To też nowopowstające Towarzystwo przystępuje do pracy pomimo, że nie zamilkł jeszcze gwar oręża, że kraj pokryty jest ruinami i zgliszczami, że nie pewne jutro niczyje, przystępuje z wiarą, że zawsze jest czas na twórczą pracę dla przyszłości.

Książki

Do swego Boga. Piotrków 1916. Pod tym tytułem okazała się w piotrkowskiem wydawnictwie ludowem Dep. Wojsk. maleńka, lecz pełna treści książeczka, zawierająca artykuliki: „O dawniejszem prześladowaniu unitów" i „Jak to żołnierz polski przywracał ludowi odebrane przez Moskali kościoły" oraz obrazki: „Do swego Boga", szkic za wspomień Stef. Żeromskiego i „Męczeński chrzest" M. Dąbrowskiego.

O powstaniu Kościuszkowskiem. Piotrków 1916. Popularna literatura historyczna ma poważne zadanie w chwili obecnej, zwłaszcza dla Królestwa, gdzie ogół ludu nie znał najważniejszych momentów przeszłości. Z okazyi rocznic narodowych mnoży się obecnie ta literatura, dzięki działalności Drukarni Departamentu Wojskowego w Piotrkowie. Świeżo ukazała się bruszura O powstaniu Kościuszkowskiem, streszczająca doskonałą monografią 3. Zawieruchy. Niewątpliwie znajdzie ona szerokie rozpowszechnienie w całej Polsce.

Numer niniejszy wychodzi ze znacznem opóźnieniem. Czytelnicy nasi zechcą je uwzględnić i przyjąć zapewnienie, że w ciągu tego lub najbliższego kwartału braki będą uzupełnione numerami zwiększonymi. Prosić musimy również i na miesiąc czerwiec o cierpliwość, póki nie zostaną rozstrzygnięte ważne układy w sprawie ustalenia przyszłości „Świtu", które się toczą obecnie.

Wydawca i redaktor odpowiedz.: Henryk Oppitz. Druk: I. Steinmann, IX. ul. Uniwersytecka 6—8.